

# Mądrym dla memorjału, melancholikom dla rozrywki

Teatr Polski w Warszawie wystawił „Profesję pani Warren” Shawa. Parę refleksji o tej sztuce i jej przedstawieniu.

Shaw uważał się za drugiego Szekspira. Z współczesnych dramatopisarzy uznawał jedynie Ibsena. Ale Ibsen był liberałem, a on, Shaw, socjalistą. Napisał „Sztuki nieprzyjemne”, które były jego wyznaniem wiary i wyzwaniem dla wiktoriańskiej publiczności. Wybuchł na sporo lat skandal. Sztuki miały ciężkie kłopoty. Jednakże, jak zwykle w takich przypadkach, przeciwnicy wyszli na durniów. Świat postąpił naprzód, Ibsena uznano za staroświeckiego, nastąpiła epoka Shawa.

Teraz, po latach, przyszła nowa rewaloryzacja. Spatynowane, ibsenowskie Serio nabrało wartości klejnotu dawnej sztuki jubilerskiej. Zaprogramowane kpiarstwo Shawa zestarzało się źle, pokryło zmarszczkami jak stara kobieta. A socjalizm Shawa? Nigdy nie wyszedł poza horyzonty Stowarzyszenia Fabianów, które było reformistyczne, drobnomieszczańskie i rozplynęło się w Labour Party.

Niemniej, Shaw był świetnym pisarzem, a „Profesja pani Warren” jest jedną z jego sztuk najlepiej napisanych. Obyczajowo to sztuka retro. Bo chociaż problem pozostał, ale ma dzisiaj inne kształty i wymiary. Inną też otoczkę społeczną.

Shaw napisał „Panią Warren” nie dla niej, lecz dla Wiwii. Zapatrzył się w tę młodą dziewczynę, ujrzał w niej kobietę przyszłości, naprawdę wolnego człowieka i w ogóle – ideał. Ideały najtrudniej bronią się na scenie. „Profesja pani Warren” jest arcydziełem Shawa, wcale nie „arcydziełem w klasie B”, jak twierdzi w programie Wiesław Górnicki. Ale arcydziełem mimo obecności w niej takiej osoby jak Wiwia, bciekającej purytańskim rozsądkiem, oschłością, poczuciem pewności siebie. Skądinąd, doktrynerstwo Wiwii wyczuwa dobrze nową epokę, w przyszłości będzie pewnie Wiwia posłanką do parlamentu z ramienia Labour Party. Zaszuszone, stara panna, naszpikowana morałami, może wyrządzić wiele złego. Młodą aktorkę, która gra Wiwię, Danutę Rastawicką ozdobiła reżyserka Krystyna Meissner pokaznym warkoczem, choć ta pannica od początku nie ma nic wspólnego z „dziewczęciem angielskim z czasów królowej Wiktorii”. Może szło o „rehabilitację” Wiwii, a pogrążenie jej matki? Rastawicka gra prosto i „do wewnątrz”, przez co chłód Wiwii ciepleje, a jej oschłe postępowanie nabiera wdzięku.

Chyba od pierwodruku „Profesji pani Warren” rozpoznano, że Shaw swoją tytułową bohaterkę uniewinnia obciążając winą stosunki społeczne, w jakich siostram Warren przyszło żyć. Te warunki ucieleśnia w sztuce szlachcic, sir George Crofts, członek establishmentu i cichy współnik interesów pani Warren. Irlandczyk i fabianista Shaw srodze takich rekinów nienawidził i nie oszczędzał ich w swoich sztukach. Józef Nalberczak dał wyrazistą sylwetę takiego „Johna Bulla” starej daty.

Dla drugiego przyjaciela pani Warren, Praeda, Shaw był trochę łaskawszy, skoro Praed parął się takim zawodem jak architektura. Życzliwie, z sympatią ucieleśnił tego wygodnego oportunistę Witold Pyrkosz.

Ale sama pani Warren, pani Warren – kto zagrał tę wielką rolę, decydującą o wyrazie sztuki? Ależ tak, nie mylimy się, to sama Nina Andrycz, od lat gwiazda, najosobliwsze zjawisko na firmamencie naszego współczesnego aktorstwa.

W poświęconym jej osobie w programie teatralnym artykule wstępnym czytamy, że jest to „aktorka nowoczesna” i że „doszukiwanie się różnych niuansów psychologicznych jest właśnie tak nowoczesne w grze Niny Andrycz”. Można się z tym sądem zgadzać lub nie zgadzać – ja się nie zgadzam – ale trzeba przyznać, że Andrycz, z żelazną konsekwencją i bez względu na sprzyjające czy przeciwnie okoliczności, stosuje chwytły i sposoby ze „złotej epoki gwiazd” – stylem gry, całym zachowaniem się, stosunkiem do publiczności – nie oglądając się na żadne ewolucje i przemiany przyziemnego świata. To jest imponujące i podziwu godne. Nie wszyscy, rzecz jasna, dają się uwieść tym czarom, głosom, ruchom, mimice – ale wielu jest pod nieodpartym urokiem i oklaskują szczerze, gorąco i wiernie. To jest też wzruszające. Dlatego każde kolejne spotkanie z nową królewską rolą Andrycz – pani Warren jest też królową w swoim światku – jest oryginalne, a dla młodych pouczające.